

Gawędy adwokata bibliofila

Andrzej Tomaszek

APOKALIPSA ŚWIATA ZACHODU CZY STARCZE UTYSKIWANIE?

Jak informują media, licealiści uczyć się będą nowego przedmiotu „Historia i teraźniejszość” (HiT) z podręcznika profesora Wojciecha Roszkowskiego, warszawskiego ekonomisty i historyka, byłego prorektora Szkoły Głównej Handlowej i eurodeputowanego, kawalera Orderu Odrodzenia Polski i Orderu Orła Białego. Jako że HiT ma dostarczyć nastolatkom wiedzy o świecie współczesnym i kształtować do tego świata podejście, próbowałem zorientować się, co w tym podręczniku odnajdą. Kiedy piszę te słowa w drugim tygodniu sierpnia, podręcznika nie ma jeszcze w powszechnej sprzedaży, sięgnąłem zatem po najgłośniejszą pracę Profesora, tj. *Roztrzaskane lustro. Upadek cywilizacji zachodniej* (wyd. Biały Kruk, Kraków 2019), zakładając, że przedstawione tam poglądy Autora znajdują konsekwentnie swój wyraz w podręczniku. Zrelacjonowanie

ich wymaga obszernego cytowania fragmentów tego dzieła, bo tylko taki przekaz umożliwi nie tylko zapoznanie się z tezami, ale i ze stylem jego wywodów.

Warto zaznaczyć, że zdaniem Profesora współcześni ludzie Zachodu boją się historii, co potwierdzają dokonywane przez zagranicznych historyków i publicystów „zaburzenia pamięci”, czyli kłamstwa w przedstawianiu i nauczaniu europejskich dziejów na użytek polityczny bądź ideologiczny. Dotyczy to także światowego lidera – Stanów Zjednoczonych. „Antyamerykańskie herezje zatrwały współczesną naukę i szkolnictwo – zauważył Roszkowski. – Na przykład młodzież amerykańska jest uczona głównie o nadużyciach cywilizacji zachodniej, a nie o jej osiągnięciach. Wychwala się osiągnięcia Azteków czy przyjemne usposobienie Karibów, nie wspomina-

jąc o ofiarach z ludzi składanych przez pierwszych oraz o kanibalizmie drugich. Całą winę za handel niewolnikami zwała się na białych, zapominając o roli arabskich pośredników, krytykuje się krucjaty, nie wspominając o militarnej ekspansji islamu w pierwszych wiekach, historię Kościoła sprowadza się do Inkwizycji, a nie wspomina się o zakonach i świętych, którzy torowali drogę kulturze i gospodarce europejskiej” (s. 245–246).

Rozległe rozważania Autora dotyczą głównie zgubnych skutków rewolucji kulturowej lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. „Jest rzeczą dowiedzioną w historii – pisze Profesor – że cywilizacje psują się od głowy. Najpierw marnieją elity społeczne i intelektualne, a gdy zepsucie zatacza szersze kręgi i choroba przerzuca się na masy, widać już koniec cywilizacji. Tak działo się w starożytnym Rzymie i tak dzieje się w XX wieku z cywilizacją zachodnią. Dechrystianizacja elit rozprzestrzeniła się na całe społeczeństwa zachodnie, a wraz z nią poszerzała się przepaść między żądaniem praw i ograniczaniem odpowiedzialności. Godziło to w pierwszym rzędzie w podstawy etyki seksualnej. Rewolucja seksualna lat sześćdziesiątych podkopała fundamenty życia rodzinnego, a w końcu także zakwestionowała ludzką płciowość i istotę rodziny. Efektem zmian w hierarchii wartości i upowszechnienia stosunku do życia jako przedmiotu użycia stał się dramatyczny kryzys demograficzny. Wszystko to dałoby się odwrócić, gdyby w elitach zachodnich zwyciężyła refleksja nad przyczynami kryzysu. Ponieważ tak się nie stało, mecha-

nizm destrukcji rozwinął się do etapu, z którego prawdopodobnie nie ma już odwrotu” (s. 137).

Profesor z pasją krytykuje rewolucję obyczajową lat sześćdziesiątych (której z racji urodzenia w 1947 roku mógł być jako młody człowiek obserwatorem), widząc w niej efekt stymulacji mediów i przemysłu rozrywkowego (s. 228). Zwraca uwagę na propagandę seksu (w rezultacie „oderwany od prokreacji, a nawet od uczucia, seks stawał się czynnością rozrywkową” – s. 247), „anarchiczną autodestrukcją” i negatywną rolę nowych trendów w muzyce, w szczególności „hard rocka, którego pionierami były zespoły Deep Purple, Led Zeppelin czy wreszcie Black Sabbath, wprowadzający poprzez histeryczne śpiewy Ozzy Osbourne’a elementy pesymistycznego okultyzmu. Stale zwiększano siłę wzmacniaczy, przez co koncerty tych zespołów stawały się seansami zbiorowych transów – pisze. – W scenicznych ekstrawagancjach gubiono lub świadomie zatracano jakikolwiek większy sens. Lata sześćdziesiąte przyniosły niesamowity rozwój zjawiska fanów gwiazd rocka – młodych ludzi, którzy polubiwszy jakąś gwiazdę, gotowi byli wielbić ją bezwarunkowo, akceptując bezkrytycznie nawet skrajnie ekstrawaganckie lub niemoralne jej zachowania. Królując na scenach gwiazdy te z kolei nie cofały się przed niczym, by przyciągnąć uwagę fanów. Muzyka rockowa wyrażała, ale i kreowała emocje. Była, obok narkotyków i seksu paliwem tej rewolucji. Działała na emocje, a nie na rozum. Pozostawiła w pamięci całego pokolenia wadliwe stereotypy. Zespoły rockowe lat

sześćdziesiątych odegrały rolę średniowiecznego Szczurołapa. Wedle znanej opowieści, czarował on swoją grą na flecie i wyprowadzał z miasta szczury, ale z zemsty za marną zapłatę zrobił to samo z dziećmi. Rockmani lat sześćdziesiątych uwiedli i *wyprowadzili do lasu dzieci, a następnie je zmasakrowali*" (s. 238–239).

W konsekwencji – zdaniem Profesora – ukształtowało się pokolenie bez zasad. „Dzieci bez wychowania – stwierdza Roszkowski – zachowują się jak mali barbarzyńcy. Tak było ze studentami lat sześćdziesiątych, gdy poczuli siłę swej pseudowolności. Wielu z nich pozostało oralnymi barbarzyńcami do dziś. Tyle, że barbarzyńcami z tytułami profesorskimi albo funkcjami politycznymi. Młodzież z lat sześćdziesiątych wniosła w świat dobrobytu brak odpowiedzialności, brak pokory wobec świata, którego nie stworzyła, a z którego chciała bez ograniczeń korzystać i który przez to nienawidziła za ograniczenia, które w nim tkwią w naturalny sposób” (s. 281).

I tak przede wszystkim wskutek liberalnego wychowania „od młodych ludzi nie wymaga się dziś, żeby dojrżeli. Wszystko ma być lekkie, łatwe i przyjemne” (s. 281). Człowiek poddawany jest nagminnie dwóm technikom: perswazji i prowokacji. W latach osiemdziesiątych jako cecha kultury Zachodu rozpowszechnił się, także pod wpływem muzyki punkowej, indywidualizm i hedonizm, „coraz szerzej akceptowano chciwość i formalizm moralny”, a kobiety coraz częściej koncentrowały się na karierze (s. 248). „Liczba kobiet podejmujących pracę zawodową rosła, co w skali masowej

było powiązane z dalszą erozją instytucji małżeństwa – pisze. – Rozwody stały się zjawiskiem powszechnym. Do historii przechodził tradycyjny model z mężczyzną, który utrzymywał żonę opiekującą się domem. Coraz większa część młodzieży pochodziła z rodzin rozbitych, co niesło za sobą poważne skutki cywilizacyjne. Przerażające rozmiary przybierała aborcja, coraz powszechniej akceptowana jako metoda regulacji urodzin” (s. 248). W filmie i muzyce popularnej zapanowała moda na gwałt i wulgarność, „The Rolling Stones, Elton John, Michael Jackson, czy zespół Queen, którego wokalista Freddie Mercury ostentacyjnie obnosił się ze swoją nieograniczoną aktywnością homo- i heteroseksualną” lansowały moralny permissywizm (s. 249). Dziś jest jeszcze gorzej: twórczość sprowadza się do pogoni za nowością (s. 464), a kultura Zachodu „obraca się od pewnego czasu w kręgu obsesji seksem, zboczeń, okrucieństwa, depresji i poczucia bezsensu” (s. 481). W muzyce popularnej niejednokrotnie dominuje agresja, szal i nihilizm: „jednostajne wiercenie w uszach straszliwym hałasem, czarne stroje, wykrzywione z nienawiści gęby, falowanie długimi włosami, satanistyczne gesty i słowa pełne destrukcji i wściekłości. Istny dom wariatów” (s. 472). Roszkowski podsumowuje zatem: „Wigor kontestacyjny kultury elitarniej został umasowiony. W produkcjach kultury dostrzegamy dziś nierzadko akceptację gwałtu, wyżywania niskich instynktów, a także nieograniczony hedonizm i agresywny nihilizm. (...) Narkomania i alkoholizm są wręcz chorobą zawodową gwiazd

rocka. Atmosfera wielkiego showbiznesu tchnie patosem miałości i reklamą duchowej pustki. Dinozaury rocka to najczęściej ludzie wypaleni i z wielką asertywnością lansujący dowolność” (s. 459–460).

Profesor rozprawia się też z „wyzwoleniem seksu”. „Jeśli wolną miłość lansują mężczyźni – pisze – można powiedzieć, że są pozbawionymi skrupułów egoistami, jeśli jednak propagują ją kobiety, działają wbrew swoim interesom. Konsekwencje współżycia kobieta zawsze ponosi, czy tego chce, czy nie. Nie tylko w przypadku, gdy nierozważnie kieruje swym postępowaniem i zachodzi w ciążę, której nie chce, ale także wtedy, gdy sobie szkodzi fizycznie i psychicznie usuwając płód, a nawet wtedy, gdy regulowuje swój organizm pigułkami. Istnieje także zależność psychiczna. Rodzina złożona z dwojga osób płci przeciwnej jest tym miejscem, gdzie człowiek się rodzi i tylko w takim związku może rozwinąć wrodzone zdolności. Im lepsza rodzina, tym prawdopodobieństwo jest większe. W innych związkach ma bez porównania mniejsze szanse” (s. 524).

Konsekwencją upadku kultury i destrukcji obyczajów jest kryzys rodziny. „Rewolucja seksualna lat sześćdziesiątych uwolniła ludzi od odpowiedzialności i nazwała to wyzwoleniem kobiet – pisze Roszkowski. – Doprowadziła do zasadniczej zmiany w stosunkach damsko-męskich. Odzwierciedla to smutny los takich pojęć, jak miłość, wierność i małżeństwo. Zamiast nich coraz odważniej nazywa się to, co istnieje między kobietą i mężczyzną, związkiem lub partnerstwem, tak jak-

by kontakt między ludźmi polegał na terminowej umowie o świadczeniu usług seksualnych (...) Małżeństwo przestało być wspólnotą w odpowiedzialności, a jest już tylko stanem prawnym, sankcjonującym owe związki. Ponieważ mają one na celu optymalizację korzyści z usług seksualnych między płciami lub w obrębie tej samej płci, a zdecydowanie wrogo nastawione są do prokreacji – przy związkach homoseksualnych w sposób można powiedzieć naturalny – trudno się dziwić, że pojęcie *małżeństwo* uległo całkowitemu wypaczeniu” (s. 485).

Profesor ubolewa nad kryzysem rodziny jako podstawowej komórki społecznej i podaje jego przyczyny: „Problemy współczesnej rodziny zachodniej są wynikiem wielu czynników. Jednym z nich jest rosnąca aktywność zawodowa kobiet, ale bodaj głównym – zmiana życiowych priorytetów i stylu życia oraz ideologii *gender*. Studia, kariera zawodowa i rozrywki do tego stopnia zajmują uwagę wielu młodych ludzi, że nie mają czasu ani ochoty przemyśleć swojego życia uczuciowego czy perspektyw rodzinnych. Zadowalają się często przypadkowym seksem, traktowanym jako część rozrywek w wolnym czasie. (...) W tej sytuacji przetrwanie cywilizacji zachodniej w ramach dzisiejszych ustrojów demokratycznych i dominujących stylów życia będzie niezwykle trudne, praktycznie niemożliwe, ponieważ elity polityczne, naukowe i media lansują poglądy oraz postawy, które już zdobywają poparcie większości społeczeństw. Rozkład współczesnej rodziny w bezpośredni

sposób wpływa bowiem na dietność kobiet, a demografia ma to do siebie, że pozwala ze sporym prawdopodobieństwem przewidzieć przyszłość” (s. 506–507).

Ze swadą wskazuje na istotne zagrożenie ze strony feministek i „ideologii *gender*”. „Kryzys współczesnej rodziny jest też dziełem radykalnych feministek – pisze – które zatrwały publiczny dyskurs swoją teorią spiskową i nienawiścią do macierzyństwa. Jak wszelkie ideologie totalitarne, tak i radykalny feminizm potrzebował absolutnego wroga i zamiast *burżuazji* lub *establishmentu* znalazł go w mężczyznach. Radykalny feminizm wypracował własny kod pojęciowy, a nawet własne pojęcie grzechu pierworodnego. Jest nim męska supremacja. Narzucił światu nowe określenie *gender*, czyli płci kulturowej, którą rzekomo można zmieniać w zależności od otoczenia społecznego i własnej woli” (s. 487–488). I dalej: „Ideologia *gender* (płeć społeczna), uzurpujająca sobie miano nauki, jest w istocie pochodną marksizmu. Oparta jest ona na tezie, że społeczne role mężczyzn i kobiet nie mają lub mają mało wspólnego z płcią biologiczną, że są produktem kultury, a walka klas toczy się już w... małżeństwie. Drugą podstawą tej ideologii jest teza o hierarchiczności ról społecznych. Do ról publicznych należą polityka i gospodarowanie, do ról prywatnych zaś – rodzenie dzieci i prace domowe. Samo rozróżnienie jest błędne, gdyż rodzenie dzieci jest *par excellence* rolą społeczną. Przy okazji ignoruje się tu rolę mężczyzny w prokreacji i ochronie bytu rodziny. Ideolodzy *gender* wyżej stawiają role

publiczne, tradycyjnie opanowane przez mężczyzn, od ról rzekomo prywatnych, przynależnych kobietom. Wedle ideologów *gender* instytucjami, które utrwalają hierarchię ról społecznych, zgodnie z męskim *seksizmem*, są małżeństwo i rodzina, a macierzyństwo wyklucza kobietę ze sfery publicznej, skazując ją na pozostawanie w sferze prywatnej. To małżeństwo i rodzina są więc głównym powodem cierpienia kobiet, a macierzyństwo jest podstawą ich dyskryminacji w rolach publicznych. Ideałem byłoby więc *wyzwolenie* kobiet od macierzyństwa, a w idealnym społeczeństwie całkowicie wolnym role publiczne byłyby przydzielane niezależnie od płci biologicznej” (s. 495–496).

Profesor podsumowuje zatem: „Ideologia *gender* jest śmiertelnym zagrożeniem dla cywilizacji, gdyż umacnia w ludziach przekonanie, że są panami (lub paniami) swojej seksualności oraz że jest ona doskonale elastyczna. W ramach tej ideologii twierdzi się, że płeć jest czymś subiektywnym, co można dowolnie zmieniać. Przeciwników gwałtu na naturze ucisza się pomówieniem o dyskryminację. Kontrkulturowa rewolucja lat sześćdziesiątych, gdy wmawiano sobie, że jeśli coś sprawia przyjemność należy to robić, połączona z powszechną atmosferą przyzwolenia, doprowadziły do tego, że większość niektórych społeczeństw zachodnich opowiada się już za małżeństwami homoseksualnymi, za wychowaniem dzieci przez takie pary, za aborcją na życzenie, procedurami *in vitro*, nawet jeśli graniczą one z eugeniką oraz manipulacjami genetycznymi” (s. 501–502). Nadchodzi „tęczowa

cywilizacja”, która „stopniowo obala kolejne tamy: rozpoczęto urzędową seksualizację dzieci w szkołach, rosła liczba dzieci urodzonych poza tradycyjnym małżeństwem czy w wyniku procedur *in vitro* oraz rozwijał się handel zarodkami i dziećmi. Oponujący przeciw tym praktykom Kościół stał się wrogiem systemu” (s. 517).

Stosunkowo niewiele miejsca poświęca Roszkowski politycznemu życiu krajów Zachodu. Wskazuje wszakże, że to w rewolucji lat sześćdziesiątych tkwią korzenie współczesnej demokracji liberalnej, a dzisiaj – za sprawą dzieci tej rewolucji – ma ona więcej wspólnego z anarchizmem i autorytaryzmem niż z liberalizmem (s. 388). Sceptycyzm Profesora wobec tej formy ustrojowej jest wyraźny. Wskazuje on, że „sama demokracja nie czyni cudów” – nie tworzy dobrobytu, nie oznacza stabilności, skłania do kompromisów moralnych i „nie oznacza tylko rządów większości, ale poszanowanie praw mniejszości” (s. 369–370), wreszcie „oba systemy –

totalitarny i liberalno-demokratyczny – w wydaniu najbardziej zagorzałych ich apologetów są utopiami” i w obu tych systemach szczególnie jest rola elity, „która lepiej od mas rozumie ich potrzeby i potrafi lepiej wytyczać ich cele” (s. 386).

Cóż, lektura *Roztrzaskanego lustra* prowadzi do wniosku, że trudno byłoby wskazać autora, który lepiej niż Wojciech Roszkowski zrealizowałby – pisząc podręcznik dla nastolatków – oczekiwania aktualnego kierownictwa Ministerstwa Edukacji Narodowej. Można też odnieść wrażenie, że Profesor świata Zachodu nie tylko nie lubi, a nawet się go boi. Jako że konsekwentnie utrzymuję formułę mojej literackiej gawędy, a nie polemiki z autorami, pozostaje mi tylko wyrazić opinię, że podręczników dla nastolatków nie powinni chyba pisać najbardziej choćby nobliwi i utytułowani nestorzy, ale ludzie młodszy, dzielący się optymizmem i pasją tak poznawania, jak i zmieniania świata na lepsze.

Andrzej Tomaszek

Autor jest adwokatem (ORA w Warszawie), członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej.